

# Smakosze piją tylko herbatę JAPONCZYK

488

Oj czasy, czasy!

## Wytworna dama zakochuje się w najemnym tancerzu

Coby na to powiedziały nasze prababki?!

Do jednego z komisarzy policyjnych w Paryżu zgłosiła się w tych dniach pewna dama, pochodząca z najlepszego towarzystwa i poprosiła go o radę w niezmiernie delikatnej sprawie.

Kiedy komisarz, zasługujący zresztą na zaufanie i cieszący się ogromnem uznaniem w świecie paryskim, odpowiedział na to, że bardzo chętnie jej służy, — dama zaczęła zwlekać, zmieszana się bardzo, wreszcie rozplakała się na dobre i zalewając się łzami opowiedziała historję następującą.

„Zawróciłam sobie głowę pewnym młodym tancerzem — argentyńczykiem, który nadużywa mej słabości i wyzyskuje mnie w sposób jaknajbardziej niegodny. Niech pan pomyśli, panie komisarzy, jak nisko upadłam!

Gdy przychodzę do dancingu, w którym ów argentyńczyk jest zawodowym tancerzem, siada on zaraz przy mnie, otwiera moją torebkę i, jeżeli nie znajdzie w niej paru tysięcy franków, krzywi się i powiada: dziś nie tańczę!

Tak, panie komisarzy, daję mu dwa do trzech tysięcy franków za taniec. Ostatnio, ponieważ nie miałam pieniędzy, dałam mu wspaniały brylant, który mi podarował mój mąż na imieniny. Musiałam jednak powiedzieć mężowi, że ten brylant zgubiłam.

I tu właśnie zaczyna się prawdziwe nieszczęście. Mąż bowiem chce poruszyć wszelkie sprężyny, aby brylant odnaleźć.

W tej właśnie chwili komisarz, który dotąd bardzo uważnie, choć jednocześnie nie bez wielkiego zajątkowania słuchał owej damy, przerwał jej i oświadczył: „Może pani być pe-

wna, że skoro tylko policja o tem się dowie, brylant napewno się znajdzie, szczególnie wobec tego, że pani sama przyniosła w tej mierze bardzo cenne wiadomości”.

„Ależ nie, panie komisarzy — odpowiada na to dama głosem zbolalym — ja właśnie po to przychodzę, żeby pana prosić o radę. Pragnę bowiem, aby cała ta sprawa została załatwiona w ten sposób, by mego

przyjaciela nie niepokojono. Przecież ja go kocham; jeśli zaś zacznę go nudzić sprawą brylanta, napewno nie zechce nawet spojrzeć na mnie”.

Prawdziwy co do najdrobniejszego szczegółu ten obraz nowoczesnej Sodomy i Gomory, obraz moralności dwudziestego wieku, wykwitającej w dancingach, jest tak silny w swej grze, że chyba nie wymaga żadnych komentarzy!

Ponury „plon” katowski

## 365 egzekucji

Zakończone wykonaniem wyroku na własnej żonie

Kat i złoczyńca aresztowany we Francji

22 listopada w domach robotniczych fabryki Pellet w miejscowości Pont-l'Evigne, leżącej nad Izerą (w północnej Francji), aresztowano robotnika, Nikrau Mangikjana, ormia-  
nina z pochodzenia, za to, że bardzo ciężko pokaleczył własną swą córkę, sześciolatek maleństwo.

W czasie śledztwa wyszło na jaw, że Mangikjan w czasie wojny światowej służył w woj-

sku rosyjskim na froncie kaukaskim; pełnił on tam rolę kanta. Posiada on zresztą bardzo wymowne w tym względzie świadectwo swego zwierzchnika, jakiegoś generała rosyjskiego.

Świadectwo to brzmi dosłownie: „General X. dumny jest, że może własnoręcznie stwierdzić, iż kat wojskowy Nikrau Mangikjan sprawował się znakomicie. O ile wiem, dotąd, to znaczy do 24 grudnia 1918 r. wymierzył on sprawiedliwość w 364 wypadkach”.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że ten „znakomity” kat nie poprzestał na powyższych ofiarach, lecz z czasem uzupełnił ją jeszcze jedną. Był to 365 akt sprawiedliwości, dokonany tym razem na osobie własnej żony, której Mangikjan bez namysłu uciął głowę.

Ze to rzemiosło nie nauczyło go szacunku dla ludzkiego życia, dowodem straszne pokaleczenie maleńkiej córki.

## NA SZEROKIM

### ŚWIECIE

Co to jest śpiączka

Choroba śpiączki grasuje w Kamerunie i w Afryce podrównikowej. Wywołuje ją ukąszenie muchy tsetse lub też pewnych moskitów, przesycających zarazki, zwane trypanozom.

Zarazki te bardzo szybko rozmnażają się we krwi i atakują ośrodki nerwowe, powodując zidjocenie, nieprzewidywaną żądzę snu i bezwład, kończące się często śmiercią.

Obliczając, że tylko w Kamerunie i pod równikiem choroba ta kładzie około 100 tysięcy ludzi, z których połowa umiera, druga zaś połowa staje się zupełnie niezdolna do pracy. Nic więc dziwnego, że śpiączka uważana jest tam za straszną plagę. W Londynie powstał specjalny komitet wybitnych lekarzy, mający na celu walkę ze śpiączką.

Gospodarka sowiecka, przeciąża podatników

## 330.000.000 deficytu w r. ub.

Jaki będzie deficyt w roku bieżącym

Preliminarz budżetowy sowietów na bieżący rok budżetowy przewiduje 4,644 miliony rubli złotych wpływów.

Wpływy te dzielą się na kategorie następujące: podatki, taryfy przewozowe, dochody z majątków i przedsiębiorstw państwowych, wreszcie dochody z poczty, telegrafu i telefonów.

Wpływy z podatków obliczone są na 2,075 milionów rubli. Dochód z taryf przewozowych na 1650 milionów rubli. Dochód z majątków i przedsiębiorstw państwowych na 677 milionów. Wreszcie dochód z poczty, telegrafu i telefonów na 240 milionów.

Ogromna większość wpływów z podatków — to podatki pośrednie; wynoszą one 1392 miliony na 2075 milionów wszy-

stkich podatków; stanowi to 70 proc.

Wydatki dzielą się na: wydatki komisariatów związku krajów sowieckich — 785 milionów; wydatki transportu (koleje itp.) 1650 milionów; zasilanie gospodarstwa społecznego — 675 milionów; zasilanie przemysłu — 300 milionów; wreszcie pozycje różne — 1144 miliony rubli.

Na ogół budżet ten stanowi obciążenie podatnika o 14

proc. większe, niż to miało miejsce w ubiegłym roku budżetowym; budżety sowieckie pęcznieją z roku na rok. Jakkolwiek z zamknięcia rachunków wynika, że będzie to rok bezdeficytowy, nie należy sądzić, że praktyka nie poczyni w tym względzie wyłomów.

Ze nie jest to przypuszczenie gołosłowne, dowodzi fakt, że rok budżetowy zakończono deficytem w sumie 330 milionów rubli.

## Chcesz przestać palić? Spróbuj

Lapis i kwas sodowo-azotowy

Bardzo wielu lekarzy zajmowało się już tą sprawą, ale każdy z nich inne zaleca środki, mające namiętnemu palaczowi odebrać ochotę do palenia.

Tak np. pewien lekarz rosyjski zalecał płukanie gardła codziennie rano lapisem 0,25 proc. Ktoś inny znowu zaleca takie samo płukanie gardła roztworem 0,5 proc. kwasu sodowo-azotowego. Jeszcze inny lekarz radzi wielokrotnie codziennie smarować gardło pen-  
dzelkiem, zanurzonym w 5 proc. lapisie.

Podobno palacz, choćby najbardziej namiętny, skoro się

podda jednemu ze środków powyższych, nie zmieniając zupełnie smaku, nie może już znośić dymu tytoniowego, którego gorzyc wydaje mu się przykrejsza nad wszystko.



Kapelusze jesienne piśniowe, meloniki (szytywne) wóchaty

M. CIESZKOWSKI  
12 Nowy Świat 12. 486

ALEKSANDER BŁĄŻEJOWSKI

27)

## TAJEMNICA HOTELU PRZY ULICY CHMIELNEJ

Dorożka potoczyła się wlnio przez plac Saski. Koń sunął obolałe kopyta w takt jakiegoś poloneza, potykając się co chwila i grożąc upadkiem na zamrażniętą jezdnię.

Karnicki patrzył ze współczuciem na nieszczęśliwe zwierzę, które z zapadniętymi bokami i potworną głową przypominało raczej końskiego upiora z Lenore, niż normalne zwierze pociągowe. Byłby chętnie coś uczynił, aby ulżyć doli nieszczęśliwego zwierzęcia. — Ale co? — pytał sam siebie. — Dam dorożkarzowi suty napiwek... — Ale koń nie będzie miał z tego żadnego pożytku. Chyba wysiądę i będę popychał ten wehikuł, — i uśmiechnął się do siebie na myśl, jak pocieszenie wyglądałby, popychając tą skrzywioną w resorach landarę, zakończoną łbem zagłodzonego konia.

— Chyba dam się spokojnie zawieźć, — pomyślał — i rozmyślnie odwrócił wzrok od nieszczęśliwego zwierzęcia.

Dorożka zatrzymała się na Senatorskiej przed jaskrawo oświetlonem wnętrzem. Karnicki wysiadł i wolno skierował się na schody. Gdy obrócił drzwi

wahadłowe do sali kabaretu uderzyła go nieznosna atmosfera. Woń terpentyny, którą prawdopodobnie niedawno czyszczono parkiety, mieszała się z zapachem perfum i pudru, a nad tem górował zapach rozmaitego gatunku papierosów i mdła woń spoconych ciał ludzkich. Gęste kłęby dymu tytoniowego otaczały, jak niebieska mgła, każdy kąt barokowej sali, pozwalając dopiero do chwili rozpoznawać sylwetki obecnych.

U wejścia ustawiono podest z krzykliwymi festonami, na którym murzyński jazz-band, podniecał tańczących saxofonem, kotłami i drewnianymi grzechotkami. Jakiś ochrypły śpiewak starał się przez metalową tubę przekrzyknąć tony jazz-bandu i tenorowym głosem śpiewał:

„Wallencjo, cudny kwiecie,  
Tyś na świecie jedna jest.  
Wallencjo, w twoim łonie  
żar namiętny ciągle płonie”.

Jazz-band wystukiwał ostro każdy takt tej monotonnej piosenki, jakby przygrywał do tańca głuchoniemym. Spłecione ze sobą ciała drgały konwulsyjnie na miejscu w takt shimmy.

Wokoło tańczących wiły się różnokolorowe węże coriandoli, opłatały tańczących, przesuwając się długimi pasmami u ich nóg, a wreszcie strzelały ku górze ku kryształowym pajakom i zwiwały bezwładnie na ich mosiężnych ramionach. W powietrzu uderzały jedno o drugie kolorowe baloniki, kołysząc się w prądzie powietrza razem z tańczącymi.

W ciżbie uwijali się kelnerzy, wkładając coraz nowe flakony wina w nikłowe kubelki, rozstawione po stołach.

Karnicki stał u drzwi wejściowych, rozglądał się wkoło, czy nie zobaczy kogoś ze znajomych. Nagle otarła się o niego kobieta o silnie wydekoltowanych plecach.

— Pan nie tańczy? — spytała i roześmiała się wyzywająco.

— Cały dzień tańczę, a wieczór odpoczywam, — odrzucił kwaśno.

— To musi pan być froterem z firmy „Blask”, — odcięła brutalnie i zmieszana się w tłumie tańczących.

Jazz-band umilkł. Pary tańczących zaczęły odchodzić do stolików. Teraz Karnicki zobaczył w samym kącie sali Wiencka i dziennikarza Goetlicha. Przecisnął się, by dojść do ich stołu. Obydwaj rozmawiali z ożywieniem, pociągając zielony płyn przez słomkę. Przywitali go z ogromną serdecznością. Wiencek nie mógł się nadziwić.

— Ludwik! — wykrzyknął, — chyba ze dwa miesiące nie widziałem ciebie. Wiem, że po premierze unikałeś „gratulantów”, a teraz spadłeś jak meteor i to między dziewczętą. Chyba po nastroje erotyczne dla swoich dzieł...

— Dość ma erotycznych nastrojów u siebie w domu, wystarczy mu na sto dramatów i komedji, — burknął podпиты Goetlich.

(D. c. n.).